

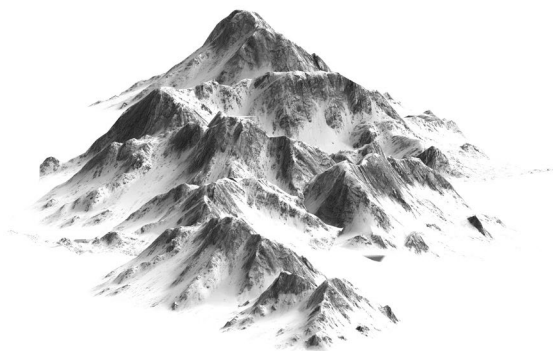
ŻYCIE DUCHOWE

BEZ TRIKÓW I SKRÓTÓW

STANISŁAW BIEL SJ

ŻYCIE DUCHOWE

BEZ TRIKÓW I SKRÓTÓW



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2010

wydanie drugie, 2018

Redakcja: Jadwiga Zięba

Projekt okładki: Paweł Kremer – ChapterOne

fot. © Riko Best / Adobe Stock

ISBN 978-83-277-2389-5

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

WSTĘP

Celem życia duchowego nie jest w pierwszym rzędzie dążenie do doskonałości, realizacji siebie czy duchowego perfekcjonizmu, ale Bóg, więź osobowa z Nim, oparta na przyjaźni i miłości. Z relacji do Boga wypływają pozostałe: do siebie, innych osób, natury i do całego stworzonego świata.

Życie duchowe jest darem i zakłada permanentny rozwój. Nie jest gotowym produktem ani skutkiem własnej pracy intelektualnej. Wymaga łaski Boga i współpracy z nią. Czasem wyobrażamy sobie, że podobnie jak w życiu zawodowym, społecznym czy politycznym, dzięki pomysłowości, naturalnym uzdolnieniom, inteligencji, w łatwy sposób nauczymy się pewnych metod, czy nawet trików życia duchowego. Niestety, w życiu duchowym nie ma trików ani skrótów. Każdy ma własną, specyficzną drogę do Boga i każdego Bóg prowadzi indywidualnie. Jednak niezależnie od długości i specyfiki rozwoju duchowego, przed Nim będziemy zawsze nowicjuszami. *Nie chcemy być początkującymi. Lecz musimy pogodzić się z faktem, iż nigdy, przez całe nasze życie, nie będziemy nikim innym, jak tylko nowicjuszami!* (T. Merton).

Książka *Życie duchowe bez trików i skrótów* może służyć jako praktyczna pomoc w rozwoju duchowym.

Poszczególne rozdziały wprowadzają w tematykę relacji z Bogiem, modlitwy, sakramentów, kierownictwa duchowego, kryzysów, rachunku sumienia, ascezy, akceptacji życia, cierpienia i śmierci. Podejmując znane zagadnienia, czasem oczywiste, ale dzisiaj często zagubione, bazuję na osobistych doświadczeniach oraz czerpię z mądrości mistrzów życia duchowego (szczególnie św. Ignacego Loyoli), jak również współczesnych autorów.

Oddając do rąk Czytelnika niniejszą pozycję wyrażam nadzieję, że stanie się ona pomocą do refleksji i modlitwy oraz przyczyni się do głębszego rozwoju duchowego.

Życzę wszystkim Drogim Czytelnikom, aby odkrywali własną drogę do Boga, a także własną drogę wzrostu ku dojrzałości duchowej.

Stanisław Biel SJ

POZNAĆ, KOCHAĆ, NAŚLADOWAĆ JEZUSA

Spotkanie

Poznanie, miłość i naśladowanie Jezusa jest podstawą, fundamentem życia duchowego. Jest również zasadniczym celem nowego tysiąclecia, na który wskazał Jan Paweł II: *Nie trzeba zatem wyszukiwać «nowego programu». Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać i naśladować, aby żyć w Nim życiem trynitarnym i z Nim przemieniać historię, aż osiągnie swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem. [...] Ten właśnie niezmienny program jest naszym programem na trzecie tysiąclecie.*

Istotą rozwoju duchowego jest dynamizm zmierzający do poznania w pełni Boga w Jezusie. *Gołąbko ma [...] ukazać mi swą twarz, dać mi usłyszeć swój głos – mówi obłubieniec do ukochanej w Pieśni nad Pieśniami (Pnp 2, 14).* Bóg w Jezusie ukazał nam swą twarz i dał usłyszeć swój głos. Gdy apostoł Filip prosił Jezusa: *Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy*, Jezus odpowiedział: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca (J 14, 8n).*

Z poznania rodzi się miłość i pragnienie naśladowania. W taki sposób również *Katechizm Kościoła Katolickiego* określa sens życia człowieka na ziemi: poznać Boga, pokochać Go i służyć Mu, czyli uczynić Go postacią centralną, centrum życia.

W sondażu przeprowadzonym wśród młodzieży przez turyński ruch katolicki *Sermig* jedno z pytań brzmiało: *O co zapytałbyś Jezusa Chrystusa, gdybyś mógł z Nim rozmawiać?* Najczęściej padały odpowiedzi: *Dlaczego się umiera? Jaki sens ma moje życie? Skąd bierze się zło? Dlaczego umierają młodzi ludzie? Co czeka mnie po śmierci? Po co mnie stworzyłeś?* Vito Mancuso, komentując sondaż, napisał: *Pytania stawiane przez młodych Włochów bardziej aniżeli do Jezusa jako postaci historycznej, skierowane są do Chrystusa, Syna Bożego jako Boga, do Boga, do Absolutu. [...]. Teologia i przepowiadanie Kościoła koncentrują się dziś na Jezusie historycznym, na Jego życiu, Jego działalności, Jego śmierci i zmartwychwstaniu... Pytania młodzieży pokazują wyraźnie, że współcześni ludzie nie są zainteresowani odległą historią, oddalającą się z każdym rokiem, lecz sensem życia, tu i teraz.*

Jezus nie może być w życiu tylko historią, ideałem czy piękną, ale bezkształtną ideą. Jeżeli mamy do wyboru idee i konkretną osobę, zwykle wybieramy osobę. Przypomnijmy sobie króla Dawida (2 Sm 11, 1nn). Dawid zamiast podjąć swoje obowiązki, pozostał w pałacu i poddał się wewnętrznej apatii, pustce. Wówczas zobaczył z tarasu kąpiącą się Batszebę. Batszeba poddała się prawdopodobnie obmyciom rytualnym, które praktykowały ludy Wschodu, ale również prowokowała

Dawida. I odtąd jedynym jego pragnieniem stało się zaspokojenie pożądania. Wszystkie ważne zajęcia, którymi powinien się zajmować jako król, a więc sprawy państwa i jego bezpieczeństwa, problemy społeczne i religijne, zeszyły na dalszy plan. Dawid, człowiek wielkiego formatu, przyjaciel Boga, wybitny polityk i mędrzec, twórca Psalmów, poddając się wewnętrznej pustce, dał się uwikłać w ludzką namiętność, w grzech bardzo prozaiczny, niegodny jego pozycji.

Serce człowieka nie znosi pustki. Kiedy pojawia się pustka, pragnie ją zapełnić. Jeśli brakuje wartości głębszych, duchowych, ich miejsce stosunkowo szybko zajmą wartości względne. Jeżeli Jezus będzie tylko ideałem albo ideą, nawet najpiękniejszą, a nie żywą osobą, to wcześniej czy później pojawią się inne wartości, które zajmą Jego miejsce.

Najważniejszym elementem w relacjach z Jezusem jest spotkanie, osobisty kontakt. Zauważmy, że uczniowie Jezusa, Apostołowie są zawsze z Jezusem, gromadzą się wokół Niego, słuchają Jego nauki, przyglądają się czynom, cieszą się Jego obecnością, pozwalają Mu kształtować swoją tożsamość. Dzięki tej bliskości poznają Go osobiście. Jezus zaczyna ich fascynować, powoli utożsamiają się z Nim i jego życiem.

Może jednak zrodzić się refleksja: to odległa historia; dziś jest to niemożliwe. Ale czy rzeczywiście? Czy dziś nie możemy spotykać Jezusa?

Możemy, ale na innej płaszczyźnie, w innym wymiarze; niemniej autentycznym i głębokim. Pierwszą płaszczyzną spotkania z Jezusem dziś jest Pismo Święte.

W Ewangeliach poznajemy Jezusa historycznego. Stopniowo poprzez medytację, refleksję, kontemplację rysy Jezusa nabierają konkretnego kształtu. Jego oblicze zaczyna się malować przed naszymi oczami i przede wszystkim w naszych sercach.

Jezusa Chrystusa poznajemy i uczymy się w sposób ciągły, permanentny. Nigdy nie możemy powiedzieć, że poznaliśmy Go dogłębnie. Podobnie jest między ludźmi. Wydaje się nieraz, że drugi człowiek nie może nas niczym zaskoczyć, znamy go jak własną kieszeń, przeżyliśmy razem całe lata, pozostała już tylko rutyna i przyzwyczajenie... A jednak! Szczególnie sytuacje trudne, ekstremalne wyzwalały nowe zachowania.

Podobnie słowo Boże. Ciągłe może nas na nowo zaskakiwać. Czasami nie sięgamy w ogóle do pewnych fragmentów Pisma Świętego, bo wydaje nam się, że znamy je zbyt dobrze albo są nużące. Tymczasem zapominamy, że Biblia wzrasta wraz z tym, który ją czyta. W każdym czasie niesie dobrą nowinę; w zależności od naszej sytuacji duchowej i osobistych potrzeb. Niejednokrotnie byłem zadziwiony, sięgając do tekstów, które znam bardzo dobrze, że odkryłem je na nowo, albo nigdy wcześniej do mnie nie dotarły. Słowo Boże jest zawsze świeże. I stale wnosi nowe światło w rutynę codzienności.

Czytanie Pisma Świętego, refleksja nad nim, medytacja, konfrontacja z własnym życiem – koryguje wiele naszych postaw, ustawia właściwą hierarchię wartości, pobudza do zmiany myślenia i w konsekwencji do zmiany życia. Słowo Boże czytane codziennie jest jakby

dawką duchowych witamin na dany dzień, by wzrastać pełniej w Bogu.

Poznanie Jezusa z Ewangelii jest czerpaniem ze Źródła. Jezus sam do tego zachęca: *Uczcie się ode Mnie* (por. Mt 11, 29). Dzisiejszy świat proponuje wiele dróg i wielu mistrzów. Te drogi i mistrzowie życia duchowego mogą doprowadzić do prawdy, mogą pomóc w przyjęciu Jezusa, ale zawsze pozostaną jedynie pośrednikami. Najważniejszym źródłem i drogą do Jezusa jest On sam.

Adoracja

Drugim ważnym źródłem poznawania Jezusa dziś jest adoracja Najświętszego Sakramentu. W czasie adoracji jesteśmy z Nim. Zwrót *być z kimś* oznacza przede wszystkim mieć dla niego czas. Kochający się małżonkowie, rodzice i dzieci, przyjaciele pragną jak najczęściej spędzać wspólnie czas, przebywać w swoim towarzystwie, nawet nic nie mówiąc.

Wielkim dramatem dzisiejszego wieku jest brak czasu. Rodzice sądzą, że zastąpią obecność poprzez prezenty, dary materialne. Oblicza się, że dzisiaj jest w Polsce pół miliona tzw. *eurosierot*, dzieci wychowujących się bez miłości rodziców, którzy pracują poza granicami kraju. Skutki emocjonalne i zranienia nie są możliwe do nadrobienia przez całe lata.

Warunkiem życia Jezusem jest przebywanie w Jego obecności, sycenie się Jego osobą, pozwalanie, *by zapuszczał w nas swe korzenie* (C. M. Martini). W Ewangelii

mamy piękny przykład Marii z Betanii, która siedziała u stóp Jezusa w adoracji i przysłuchiwała się Jego słowom, oddając Mu to, co najważniejsze: otwarte i rozumiejące serce (por. Łk 10, 38-42).

Adoracja jest szczytem modlitwy. W niej łączymy się z boskim źródłem. Proboszcz z Ars mawiał: *Gdyby mieszkańcy nieba któregoś dnia przestali adorować Boga, niebo nie byłoby już niebem. A gdyby nieszczęśni potępieńcy w piekle mogli, mimo swoich cierpień, choć przez chwilę adorować Pana, piekło przestałoby być piekłem.*

Wbrew pozorom adoracja nie jest prosta ani statyczna. Jest raczej rzeczywistością złożoną, rozwijającą się. Włączona jest w powszechny rozwój człowieka, a zwłaszcza w rozwój transcendentny. Im głębsze poznanie Boga i siebie, tym pełniejsza, owocniejsza i głębsza adoracja. Pamiętam, że w młodości była ona dla mnie doświadczeniem trudnym, wymagającym. Obecnie, w miarę starzenia się, coraz chętniej wybieram, zamiast innych tę formę modlitwy.

Adoracja jest intymnym spotkaniem i dialogiem z Bogiem Ojcem, Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym, a więc zbliża do Tajemnicy. Myślę, że nasze poznanie Boga i siebie byłoby o wiele głębsze, gdybyśmy nauczyli się częściej zaglądać do kościoła i zatrzymywać na chwilę modlitwy, zwłaszcza w sytuacjach zagubienia, samotności, bezradności, problemów. Zwykle jednak w trudnych doświadczeniach szukamy pocieszenia u ludzi, przyjaciół czy bliskich nam osób albo uciekamy w rozrywki: alkohol, telewizję, świat wirtualny. Zapominamy, że żaden człowiek do końca nie uśmierzy naszego

bólu ani nie rozwiąże problemów. Natomiast w czasie adoracji Jezus daje łaskę, siłę oraz pociechę w trudach i zagubieniu.

Trwanie w obecności Jezusa, w wielbieniu Boga zbliża do ludzi. Miłość do drugiego człowieka staje się wtedy głęboka, świadoma, trwała, gdyż opiera się na źródle prawdziwej i absolutnej miłości – na Bogu. Adoracja nie izoluje od ludzi, od świata, nawet od zła. W takiej sytuacji byłaby kolejną formą ucieczki. Przeciwnie, ona wychodzi od Boga i prowadzi do realności świata, do ludzi, problemów, cierpienia, zła i pomaga patrzeć na nie w innym świetle – odnowionym sercem i umysłem.

Pięknym świadectwem potwierdzającym tę prawdę jest życie bł. Karola de Foucauld. Po nawróceniu i praktyce życia kontemplacyjnego u trapistów, Karol tęsknił za bardziej surowym życiem. W Nazarecie, gdzie godzinami adorował Najświętszy Sakrament, odczuł, że jego misją jest żyć Jezusem, żyć jak On: *Wiele czasu poświęcać na milczącą modlitwę, utrzymywać się z pracy własnych rąk, bez apostołskiej działalności, lecz samym życiem krzyżować Ewangelię*. Ideał ten zrealizował na pustyni w Algierii, najpierw w Beni Abbes, gdzie łączył czas między trwaniem przed Najświętszym Sakramentem i służbą ubogim mieszkańcom oazy, a następnie w Tamanrasset, w kraju Tuaregów. Tam również dzielił swój czas pomiędzy adorację, modlitwę a pomoc najuboższym. W czasie I wojny światowej został zamordowany. W pobliżu zwłok znaleziono konsekrowaną Hostię, przed którą się nieustannie modlił, a obok rozsypane notatki, wśród których znajdowało się, przepisane z Ewangelii św. Jana,

zdanie: *Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12, 24).

Bł. Karol de Foucauld nie doczekał się naśladowców za swego życia. Dziś jednak jego duchowi synowie i córki (Mali Bracia i Małe Siostry) realizują ideał Brata Karola – modlitwy, kontemplacji, adoracji w sercu świata. Żyją we wspólnotach, łącząc adorację z pracą i prostotą życia. Wierzą, że obecność Najświętszego Sakramentu dyskretnie zmienia ludzi i otaczającą rzeczywistość.

O. Joachim Badeni OP wspomina o. Pery'ego, którego poznał na placówce u Berberów w Maroku. O. Pery nie mógł ewangelizować, gdyż prawo koraniczne zabrania tego pod karą śmierci, dlatego cały poświęcał się kontemplacji. *Było wielogodzinne wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji, Msza święta. Mówił, że ta obecność Boża przygotowuje tę ziemię do ewentualnej ewangelizacji. Najpierw obecność, potem głoszenie.*

Spotkanie z Jezusem w czasie adoracji wnosi odpoczynek i pokój wewnętrzny w serca, umacnia, dodaje siły i odwagi do podjęcia trudu życia. Ile razy przeżywałem trudne chwile zmęczenia życiem, niezadowolenia, frustracji czy zagubienia, wchodziłem na chwilę modlitwy do kaplicy, skąd zawsze wychodziłem umocniony i pełen energii do dalszego życia. Adoracja jest świadomością siebie, swego życia i drogą do podjęcia wszystkich wyzwań, jakie niesie życie.

Adoracja uczy tajemnicy. Nie wyjaśnia wszystkiego, nie rozwiązuje w automatyczny sposób problemów. Nie odsłania również do końca tajemnicy Boga i naszego

istnienia. Z tej modlitwy wynosimy raczej wiele twórczych pytań i wątpliwości. Mimo to wprowadza głęboki wewnętrzny pokój, radość, rodzi zaufanie do Boga, ludzi, własnego życia.

Adoracja jest nie tylko poznawaniem Jezusa, ale również innych i siebie. Dziś zwykle brakuje nam na nią czasu. W rzeczywistości na wiele spraw nie mamy czasu, ponieważ nie przeznaczamy go na adorację, marnując godziny na plotki, obmowy, bezmyślną lekturę, bezsensowne filmy, bezowocną krzątaninę... Tymczasem adoracja porządkuje całe życie. Nie tylko duchowe, ale również emocjonalne, etyczne, wspólnotowe. Czas poświęcany adoracji sprawia, że codzienne życie staje się stopniowo bardziej zorganizowane, uporządkowane i głębsze.

W jednym ze świadectw Matka Teresa z Kalkuty napisała: *W naszym zgromadzeniu miałyśmy zwyczaj urządzać adorację raz w tygodniu przez godzinę; potem w roku 1973 postanowiłyśmy mieć adorację codziennie przez godzinę. Od tej chwili nasza miłość dla Jezusa stała się bardziej pogłębiona, nasza miłość dla innych bardziej wyrozumiała, nasza miłość dla biednych bardziej współczująca, podwoiła się u nas liczba powołań. Bóg pobłogosławił nam licznymi i wspinałymi powołaniami.*

Potrzebni Jezusowi

W czasie moich rozmów rekolekcyjnych, zwłaszcza z młodymi ludźmi, często padają stwierdzenia, że nie

widzą sensu życia, ponieważ mają wrażenie, że są nikomu niepotrzebni. Rodzice nie mają dla nich czasu, trudno nawiązać im relacje z rówieśnikami, żyją anonimowo, uciekają w świat wirtualny i rozrywki. Ludzie w średnim wieku czują się wypaleni, przeżywają kryzys półmetka, pragną nowych bodźców do życia. Ludzie starzy, uważani w przeszłości za mędrców, bywają odstawiani na bok jak zużyty przedmiot, czują się niepotrzebni i często żyją na marginesie społeczeństwa.

Aby żyć pełnią życia, potrzeba świadomości, że jesteśmy wartościowi i potrzebni innym. Ale jesteśmy potrzebni przede wszystkim Bogu. W czasie chrztu Jezusa w Jordanie, Bóg Ojciec wypowiedział nad Jezusem słowa: *Tys jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Łk 3, 22). Możemy mieć pewność, że dotyczą one każdego z nas. Jesteśmy umiłowanymi synami i córkami dobrego Ojca. On ma upodobanie w każdym z nas. Jesteśmy Mu potrzebni!

Szczególnym dotykającym znakiem upodobania Boga jest powołanie. Jezus codziennie przecina naszą drogę życia, codziennie nas powołuje, zaprasza jak Apostołów: *Pójdź za mną*. Zauważmy, że Jezus wprowadzie raz w uroczysty sposób wybrał Dwunastu (Mk 3, 13-19), ale później nieustannie ich powoływał. Ewangelie opisują czterokrotne powołanie Piotra (J 1, 35-42; Mt 4, 18-22; Łk 5, 1-11; J 21, 15-19). Ale właściwie każdy codzienny kontakt uczniów z Jezusem był nowym powołaniem.

Nie można żyć siłą jednorazowego powołania całe życie. Gdyby dwoje młodych ludzi wyznało sobie przed ślubem miłość i później nigdy więcej o tym nie mówiło,

to siła ich miłości wcześniej czy później wyczerpie się, wyblaknie. Człowiek potrzebuje ciągle na nowo i na różny sposób wypowiadać i wyrażać miłość.

Apostołowie doświadczali miłości poprzez wybór po imieniu, nieustanną troskę Jezusa o nich i misję, jaką otrzymali do spełnienia. To powołanie było siłą ich dalszego życia, działalności. Było tak ważne, że zapamiętali nawet godzinę! (por. J 1, 35-42).

My również powinniśmy codziennie odkrywać dary, jakie otrzymujemy od Jezusa i w tych darach widzieć Jego miłość. Poprzez nie możemy czuć się kochani i potrzebni. Warto również uczyć się wyrażać w codzienności miłość do Jezusa. On zna dobrze nasze serca (por. J 2, 24n), naszą słabość, kruchość i ograniczoność i nie chodzi Mu o wielkie rzeczy. Liczą się jednak drobne dowody wierności.

W relacjach międzyludzkich zawsze jest miejsce na uśmiech, pocałunek, telefon, dobre słowo, mały prezent... Gdy zabraknie drobnych dowodów miłości, więzi słabną i wygasają. Mąż powinien często mówić żonie, że ją kocha i odwrotnie – żona mężowi. I nie tylko mówić, ale czynami i życiem potwierdzać te słowa.

Ze strony Boga mamy codzienne dowody miłości, począwszy od najważniejszych; istnienia, obdarowania wolnością, świadomością, rozumem, kreatywnością, zdolnością do relacji, kochania i bycia kochanym..., po te drobne, jak np. uśmiech czy dobre słowo drugiego człowieka. Z naszej strony ważna jest pamięć, wdzięczność i wierność. Gdy ich zabraknie, Jezus stopniowo przestanie liczyć się w życiu i w końcu stanie się reliktem.